

---

# Prezentacje

---

## Historia potencjalna: bez narzędzi pana, bez narzędzi w ogóle<sup>1</sup>

---

Ariella Aïsha Azoulay

---

TEKSTY DRUGIE 2021, NR 5, S. 268–292

DOI: 10.18318/td.2021.5.16 | ORCID: 0000-0003-0501-8325

---

**H**istoria jako dyscyplina imperialna tworzy wiarygodne opowieści, nie kwestionując przemocy dostarczającej jej adeptom klocków, które czynią te opowieści wiarygodnymi – by powstały historyczne narracje, trzeba światów brutalnie pociętych na czytelne kawałki. Historia potencjalna nie jest próbą opowiedzenia o samej przemocy, ale raczej ontoepistemologiczną odmową – nie chce uznać za nieodwracalne jej skutków oraz kategorii, statusów i form, w których owa przemoc się materializuje. Historia potencjalna wystrzega się zajmowania pozycji historyka, który przybywa, kiedy wydarzenia już się rozegrały, tj. kiedy przemoc uczyniono częścią zapieczetowanej przeszłości, oddzielonej w czasie i przestrzeni od tego, gdzie teraz jesteśmy. Przemoc wobec ludzi i ich

---

**Ariella Aïsha** Azoulay – profesorka na Wydziale Literaturoznawczej na Uniwersytecie Browna, kuratorka i filmowczyni. Autorka m.in. *Potential History – Unlearning Imperialism* (2019); *Civil Imagination: The Political Ontology of Photography* (2012); *The Civil Contract of Photography* (2008).

---

<sup>1</sup> Fragmenty rozdziału *Potential History: Not with the Master's Tools, Not with Tools at All* z książki A.A. Azoulay *Potential History: Unlearning Imperialism*, Verso, London–New York 2019. Niektóre przypisy zostały pominięte. Za konsultację translatorską dziękuję Robertowi Kuskowi i Katarzynie Makaruk.

światów to nie historia i praca historii potencjalnej polega na przekonywaniu, że przemoc tę można odwrócić i zakończyć, a jej skutki naprawić. Historia potencjalna próbuje uniemożliwić przemianę przemocy w historię.

Historia potencjalna jest zobowiązaniem, by zmierzyć się z potencjalnościami, które instytucjonalne formy przemocy imperialnej – a więc granice, państwa narodowe, muzea, archiwa i prawa – próbują odesłać do lamusa lub przemienić w cenne ruiny. [...] Historia potencjalna stanowi wysiłek, by uczynić historię niemożliwą i spróbować zrozumieć świat z perspektywy, która nie stawia w swoim centrum kwestii postępu, by zająć się skutkami przemocy imperialnej, tak jakby wydarzała się ona tu i teraz. Historia potencjalna umożliwia uznanie prawa rdzennych ludności do ziem, na których ustanowiono imperialne państwa narodowe. Historia potencjalna pozwala nam jasno zobaczyć, że stulecia walki rdzennych ludów o „nic innego jak całkowite odejście kolonialnej rzeczywistości” – jak pisze Nick Estes w swojej pracy o długiej tradycji rdzennego oporu<sup>2</sup> – nie są częścią utraconej przeszłości, tak jak nie należy do niej Palestyna. Opór w Standing Rock w Stanach Zjednoczonych, podobnie jak w Palestynie, wydarza się tu i teraz, w tym samym miejscu, które imperialna suwerenna władza i brygady historyków opowiadają jako przeszłe. Potencjalna historia pozwala Palestynie być teraz i do teraz – zawsze możliwą.

### **Matryca historii**

Aby uczynić historię niemożliwą, spotencjalizować ją, musimy zacząć od zbadania, jak stała się dyscypliną wiarygodnych opowieści. [...] Musimy zdać sobie sprawę, że w kontekście imperializmu historia nie polega na opowiadaniu o neutralnym świecie, ale sama stanowi modalność i symptom przemocy imperialnej, w ramach której historycy mogą zająć pozycję spoglądających wstecz uzbrojeni we wszystkowiedzące oko. Musimy też sobie uświadomić, że te wiarygodne opowieści są częścią produkowania historii. Wraz ze spoglądającymi wstecz historykami tworzą ją inni imperialni aktorzy, którzy używają przemocy, by przeobrazić światy tak, by pasowały do ich wizji – to, co istnieje teraz, można uczynić przeszłością w służbie przyszłego imperialnego postępu, budowanego na projektowaniu spojrzenia równocześnie w tył i w przód.

---

2 N. Estes *Our History Is the Future: Standing Rock versus the Dakota Access Pipeline, and the Long Tradition of Indigenous Resistance*, Verso, London–New York 2019.

Matrycę historii obsługują rozmaici jej praktycy, a profesjonalni historycy stanowią wśród nich tylko jedną grupę. Matryca historii działa w dwóch wymiarach: dosłownie porządkuje współdzielony świat, nadając mu postać przetwarzalnych kawałków papieru – za pomocą granic, broni, certyfikatów własności, traktatów itd. – i odpowiada za wyjaśnianie tego świata, już rozczłonkowanego i poszatowanego. Uhistorycznianie [*historicizing*] świata to imperialny gest. Historia potencjalna nie jest alternatywą opowieścią o tym już uhistorycznionym świecie, ale raczej celową próbą starcia w proch matrycy historii, zdezawuowania tego, co zostało uhistorycznione, poprzez uobecnienie wypartych potencjalności i umożliwienie ich kontynuacji w wytworzonym polu zjawisk historii imperialnej.

W tych potencjalnościach czekają na nas i są nam przekazywane nieimperialne dążenia i działania. Na przekór agentom postępu (w tym historykom), którzy oddzielają przeszłość od naszej terażniejszości, potencjalności te stanowią ciągłą terażniejszość. [...] Eksperci tworzą historię za pomocą map, ankiet, spisów, statystyk, diagramów oraz naukowych opracowań, które pokazują nam ten świat jako fakt dokonany [*fait accompli*]. To nie jest fakt dokonany.

Jakkolwiek hegemoniczny, ten imperialny świat nie wyczerpuje mnogości innych światów, które zostały zniszczone, by mógł się uformować. Troska, którą imperializm otacza świat, dotyczy jedynie rzeczywistości wytworzonej przez matrycę historii: umocowanej w przeszłości, użytecznej w ustalaniu, kto jest, a kto nie jest obywatelem. Ci, którym obywatelstwo się nie należy, muszą zjawiać się na granicach jako bezświatowcy (mimo że obiekty, które kiedyś stanowiły ich światy, są przechowywane i wystawiane w amerykańskich muzeach) i aresztuje się ich wraz z ich lichymi torbami oraz członkami rodziny, od których w każdej chwili mogą zostać odseparowani, bez względu na relację czy wiek. [...]

Historia potencjalna łamie zakłęcie, jakie matryca historii rzuca na zniszczone, ale wciąż istniejące światy: mierzy się z rzeczywistością chłopców zamkniętych w celach Nogales Placement Center; na nowo projektuje ich prawo do naprawy własnego świata poprzez wskazywanie ich związku ze „znakomitymi dziełami sztuki”, które przechowuje się w muzeach państw, gdzie szukają azylu. Te obiekty są bowiem dokumentami, których im brakuje. [...]

Dzięki badaniom archiwum jako technologii, która działa również w formach odmiennych od ograniczonej ścianami instytucji i która preparuje wszystko w dane, możliwe do przetworzenia i umieszczenia we „właściwym

miejscu”, postrzegam dyscyplinę historii jako zinstytucjonalizowaną formę matrycy historii: czyni ona te fragmenty sensownymi i odpowiada za opartą na nich produkcję wiedzy, wplatając je w „procesy historyczne” oraz wyjaśniając je i porządek, w jakim następują. [...]

Jako praktyka oduczania się historia potencjalna dotyczy odrzucania imperialnych podziałów, które powstrzymują nas przed próbami zrozumienia innych, w tym podziału, który pozwala ekspertom określać, z kim możemy dzielić nasz świat i według jakich praw. Tak jak nauka języka nie może udać się w samotności, bez rozmówców, oduczanie się imperializmu wymaga interakcji, współpracy i wielostronnych relacji. Wymaga bycia wśród innych, którzy nie zamierzają przestać się oduczać, dopóki jest cokolwiek do oduczenia; i nawet kiedy fizycznie już ich z nami nie ma, dzięki ich lekcjom historia zostaje spotencjalizowana. Imperialny język, nie do oddzielenia od przemocy imperialnej, składa się ze słów i zdań, które naturalizują przemoc w codziennej mowie, którą posługujemy się wszyscy. [...]

Historia potencjalna wyrasta z odmowy zaakceptowania przemocy jako faktu dokonanego oraz z przekonania, że zawsze jest coś do zrobienia, ponieważ nic nie jest zakończone. Historia potencjalna angażuje nasz sprzeciw wobec uczestnictwa w naturalizowaniu efektów przemocy imperialnej, na których opiera się wiele naszych praktyk, przekonań, pragnień, wyobrażeń i marzeń. [...]

Historia jest potencjalizowana przez utrzymywanie, chronienie, przekazywanie i odnowę wciąż istniejących innych sposobów bycia w czasie i świecie. Symbolem historycznej organizacji świata, a może nawet jego synekdochą, jest przemoc, którą jesteśmy zmuszeni stosować, kiedy odnosimy się do kalendarza gregoriańskiego jako neutralnej formy organizacji współdzielonego czasu. Kalendarz tłumi krnąbrne elementy, wtlacza je „z powrotem” na „właściwe” miejsce w obrębie czasowych jednostek odsyłanych do „przeszłości” – jednostek, na których nadbudowuje się kolejne komórki. [...] Historia potencjalna demaskuje sposób działania przemocy imperialnej, która zakorzenienia imperialną czasowość we własnych początkach. W ten sposób usuwa inne współczesne formy postrzegania czasu, w najlepszym razie zmieniając je w egzotyczne pozostałości minionej przednowoczesnej przeszłości. Geneza imperializmu mało ma wspólnego z dokładną datą w kalendarzu, stanowi równocześnie początek chronologiczny i ontologiczny, niemożliwy do oddzielenia od nieimperialnych potencjalności. Imperialne początki mają korzenie tam, gdzie przemoc narzuca nowy świat. Jeśli rok 1492 to moment, kiedy „nowy świat” został równocześnie podbity i wymyślony, w innych

miejscach „nowy świat” zaczyna się kiedy indziej. 1492 to dla Algierii rok 1830, dla Palestyny – 1948, dla Hondurasu – 1524. W wyniku unicestwienia innych czasowości przez przemoc imperialną, taką jak amerykańska i francuska rewolucja, odmiennych form doświadczania czasu, nawet jeśli przetrwały, nie sposób sobie nawet wyobrazić jako konkurencyjnych wobec progresywnej czasowości. Historycy nowoczesności albo ignorują takie formy, albo ogłaszają, i tym samym antycypują, ich wygaśnięcie, tłumacząc, że są one częścią mglistych przednowoczesnych czasowości, toteż nie mogło być i wciąż nie ma żadnego powodu, by przetrwały we współczesnym świecie. [...] Odrzucając imperialne wyobrażenie czasu, historia potencjalna nie szuka początków imperializmu stulecia wcześniej, ale raczej w trwającej teraźniejszości, wszędzie tam, gdzie zapuszcza on korzenie, by wyłonić się jako mieszanka prawowitego i nieuniknionego postępu. [...]

Historia potencjalna odrzuca także pozycję obywatela-historyka, którego obywatelstwo jest częścią jego kompetencji, który studiuje historię w retrospekcji, podchodząc do niej jako już pokonanej, jako do przedmiotu badań wpisującego się w akceptowane chronologie. Definiowana przez zbiór przywilejów pozycja obywatela-historyka jest strukturalnie współwinna destrukcyjnej i stwarzającej podziały przemocy. Dzieje się tak dlatego, że obywatele-historycy produkują surowe dane historii, które stają się faktami w samym akcie włączenia ich do książek, kalendarów, artykułów, raportów i wykładów, nawet jeśli towarzyszy im wyrafinowana argumentacja. Nieciągłe fakty nie mają potencjału, by istnieć w inny sposób.

Historia potencjalna nie stawia sobie za zadanie podważenia zastanego porządku po to, by pokazać, że jest kulturowo skonstruowany (choć oczywiście jest). [...] Ci, którzy zajmują uprzywilejowaną pozycję, zbyt często nie są w stanie rozpoznać zinstytucjonalizowanej przemocy i tym samym konieczności odwrócenia jej skutków. Historia potencjalna stanowi próbę sprobematyzowania tej niemocy i ukazania jej jako pochodnej obywatelskiego układu, który stanowi konieczny element reprodukcji systemowej katastrofy [*regime-made disaster*]. [...] Nierozpoznane współsprawstwo w stosowaniu przemocy wobec innych i wobec dobra wspólnego jest podstawowym skutkiem tego strukturalnego układu. Podporządkowanie się obywateli matrycy historii nie wymaga użycia siły i tym samym nie zawiera momentu decyzji. Ich uwikłanie w instytucjonalną przemoc i pozornie oczywistą naturę tego świata polega na tym, że umieją czuć się jak u siebie w rzeczywistości, w której instytucjonalna przemoc zabiera domy innym. [...]

### Nie narzędziami pana

Imperializm reprodukuje się przez rozpowszechnianie narzędzi i czynienie ich naturalnymi środkami władzy, którą usprawiedliwiają wyższe cele. Jedne są skrajnie brutalne, inne natomiast działają bez widocznego oporu, zależne od przemocy wywieranej przez pozostałe narzędzia. Zważywszy na to, że sama historia stanowi takie narzędzie wyposażające swoich „użytkowników” w neutralny punkt widzenia, z którego brutalne realia są postrzegane jako „obiekty historyczne” gotowe do ułożenia w wiarygodnym porządku, historia potencjalna odrzuca impuls, by odnosić się do tych narzędzi jako przedmiotów z ich własną historią, którą powinno się opowiedzieć. [...] Rekonstrukcja dziejów takich narzędzi, narzuconych siłą sferze spraw ludzkich (granice, mapy, spisy powszechne, dokumenty tożsamości, archiwa itd.), łagodzi ich oburzający charakter, ponieważ jej zadaniem jest raczej wyjaśnienie ich roli w perspektywie historycznej niż dożywotnie zobowiązanie, by uznać je za na zawsze nieużyteczne i niemożliwe do użycia w odniesieniu do spraw ludzkich.

Kiedy w 1984 roku Audre Lorde została zaproszona, by wygłosić wykład na Uniwersytecie Nowojorskim, przypominała swoim rozmówczyniom, że ich feminizm – rzeczownik bez przydawki w świecie regulowanym przez rasową, klasową i genderową przemoc – jest jeszcze jednym narzędziem w arsenale narzędzi pana, dzięki któremu mogą uznać za akceptowalną „debatę na temat teorii feministycznej, nie badając licznych różnic między nami i pomijając wkład w dyskusję ze strony ubogich kobiet, Czarnych kobiet, kobiet Trzeciego Świata i lesbijek”<sup>3</sup>. Lorde nie uznaje neutralnych narzędzi jako podstawy dla historii, ponieważ ich użycie zależy od dobrej woli tych, którzy je dzierżą. Utożsamia je z rasistowskim patriachatem, reżimem, który przemienia ludzi w surowce, i prosi swoje słuchaczki, by zmierzyły się z pytaniem: „Co to oznacza, gdy narzędzi rasistowskiego patriachatu używa się do badania jego konsekwencji?”<sup>4</sup>. Wobec ich braku zrozumienia dla rasowego charakteru własnego feminizmu – jego białości – Lorde zachęca słuchaczki, aby ujrzały w swojej ślepotcie element arsenału brutalnych środków, którymi się posługują, nawet jeśli nienaumyślnie, by reprodukować „rasistowski patriachatchat”. „Stoję tu jako czarna feministka, lesbijka”, mówi i zaprasza kobiety,

3 A. Lorde *Narzędzia pana nigdy nie rozmontują pańskiego domu*, w: *tejsze Siostra outsiderka. Eseje i przemówienia*, przeł. B. Szelewa, wstęp A. Graff, Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa 2015, s. 119.

4 Tamże.

by zrezygnowały z używania narzędzi pana: „Bo narzędzia pana nigdy nie rozmontują pańskiego domu”<sup>5</sup>.

Działanie narzędzi imperialnych nie ogranicza się do epistemologii; wytwarzają one również ontologię, podstawę, na której epistemologie są zbudowane. To dlatego Lorde nie nadaje większego znaczenia żadnemu z nich, ale raczej odrzuca używanie jakichkolwiek narzędzi w wymiarze spraw ludzkich. Narzędzia ułatwiają kolonizację różnorodnych światów i zmuszają ludzi, by odgrywali role przypisane im w świecie pana. Narzędzia pana to zalegalizowana przemoc w rękach jednej „etnoklasy”<sup>6</sup> podporządkowującej sobie inną. Używanie narzędzi nie pozwala odzyskać wspólnego świata. [...]

Apel Lorde należy odczytywać jako przynależny do nieimperialnej politycznej ontologii „bycia w świecie”, efektywnego działania razem we współzależności różnic – różnic „uznanych i równych”<sup>7</sup>. Lorde odżegnuje się od porzucenia teraźniejszości na rzecz wymyślania przyszłości za pomocą kolejnych narzędzi, nie proponuje też, by stworzyć nowe miejsce, lecz używa czasu teraźniejszego, jedynej czasowości, w jakiej trwa wspólnota, na przekór narzędziom, które grożą wolności jej istnienia: „Bez wspólnoty nie ma wyzwolenia”<sup>8</sup>. [...]

Jeśli imperializm reprodukuje się poprzez brutalne różnicowanie grup, które wciąż żyją razem w tym samym świecie, lecz przyacza się je, by postrzegały siebie jako oddzielne przez pryzmat przemocowej zasady „cel uświęca środki”, to historia potencjalna odnosi się do przemocy jako reżimu utrzymującego razem grupy, które od siebie odróżnia. Innymi słowy, odwrócenie skutków przemocy imperialnej, spotencjalizowanie jej, musi się dokonać, jak sugeruje Lorde, z udziałem wszystkich uwikłanych, nawet jeśli zajmują przeciwstawne czy sprzeczne pozycje. [...]

Historia potencjalna nie jest jednak odwróceniem perspektywy i przyjęciem punktu widzenia uciśnionych, jak sugerował Benjamin. Polega raczej na mierzeniu się z samym rdzeniem czy szkieletem przemocy, tj. momentem, w którym konkretna grupa ludzka jest wytwarzana w nierozzerwalnym

5 Tamże, s. 121.

6 Termin Sylvii Wynter w: tejże *Unsettling the Coloniality of Being/Power/Truth/Freedom: Towards the Human, After Man, Its Overrepresentation – An Argument*, „New Centennial Review” 2003 vol. 3 no. 3, s. 257–337.

7 A. Lorde *Narzędzia pana*, s. 120.

8 Tamże.

związku z formowaniem innej, takiej, której członkowie zyskali prawa, by uciskać tych pierwszych. Historia imperialna zostaje spotencjalizowana, kiedy radykalne rozróżnienie grup stworzonych za pomocą imperialnych i rasowych dystynkcji, takich jak „czarni” i „biali”, zostaje podważone i pojawiają się inne możliwości współdzielenia świata – w formie reparacji.

### Wytworzone pole zjawisk

W sytuacji imperialnej znaczenie znaczenia to kwestia fundamentalna. „Jeśli znaczenie jest całkowicie oddzielone od desygnatu «tam», jeśli nie ma żadnego poznawczego celu, czegoś do udowodnienia lub obalenia, jaki jest sens opowieści?” – pyta niemal retorycznie Michel-Rolph Trouillot<sup>9</sup>. Nawet jeśli wiemy, że narracje są wytwarzane, przekonuje Trouillot, musimy najpierw przyznać, że po pierwsze, „proces historyczny ma pewną autonomię wobec narracji”, i po drugie, konieczne jest oddzielenie „tego, co się stało, i tego, o czym się mówi, że się wydarzyło”<sup>10</sup>. Dylemat opisany przez historyka zaciemnia kwestię skonstruowanej natury narracji – tak czy nie, za czy przeciw – jako najważniejszego problemu pisania historii. W imperialnym świecie dramat znaczenia nie polega na tym, że jest ono całkowicie „oddzielone od desygnatu”, ale raczej że jest produkowane poprzez mediację zbyt dobrze skonstruowanego procesu historycznego. Sytuacja imperialna reguluje produkcję znaczeń, w tym samym czasie kształtując fenomenologiczne pole, z którego generuje się znaczenia. Problem stanowi więc nie narracja „oddzielona od swojego desygnatu”, jak przekonuje Trouillot, ale przeciwnie, narracje, które ledwo można oderwać od desygnatów produkowanych przez reżimy, w których ludzie, przedmioty i wydarzenia są zmuszane do pojawiania się w polu zjawisk jako kategorie polityczno-archiwalne. Przemoc zaangażowana w produkcję tych kategorii, jeśli jest uchwytana, ma zazwyczaj charakter instytucjonalny i strukturalny. Niektóre instytucje używają przemocy w większym stopniu niż inne, a ich działanie zostaje usankcjonowane, kiedy w wytworzonym polu zjawisk [*fabricated phenomenal field*] pojawiają się takie obiekty, jak „bezdomny”, „niewolnik”, „sztuka Oceanii”. [...] Po kilku stuleciach, podczas których imperializm zinstytucjonalizował swoje modalności i narzucił je całemu światu, mogą się one wydawać politycznym

9 M.-R. Trouillot *Silencing the Past: Power and the Production of History*, Beacon Press, Boston 1995, s. 13.

10 Tamże.



i historycznym a priori ludzkiego doświadczenia. To wytworzone pole jest definiowane przez dom pana oraz narzędzia potrzebne, by go rozmontować, i równocześnie je definiuje. To znaczy, że ogranicza to, co możemy widzieć jako problemy, czego możemy użyć jako narzędzi i kiedy możemy się nimi posłużyć. [...]

Gdy jedynym obowiązkiem historii jest zajmowanie się tym, co się „wydarzyło”, historycy milcząco współpracują ze zinstytucjonalizowanymi narracjami, które zamykają konkurencyjne warianty w przeszłości i deklarują ich polityczną nieprzystawalność do dobrze urządzonego społeczeństwa. [...] Zainteresowanie historii potencjalnej wariantami skazanymi na niepowodzenie, niechcianymi i pokonanymi wyraża się w odrzuceniu idei postępu i zaangażowaniu w to, co uznaje się za złe obywatelstwo, czyli w odmowie planowania przyszłości kosztem terażniejszości, od której „przeszłości” nie sposób oddzielić. [...]

### **Podział na dyscypliny i problem znaczenia**

Historia potencjalna nie zajmuje się historią polityki czy działań politycznych, polityką historii czy polityczną teorią historii. Wszystkie te dyscypliny zakładają oczywistość podziału między tymi dwiema dziedzinami i traktują go jako konstytutywny dla swoich badań. Separacja polityki i historii to niepodważalny aksjomat, tak jakby dało się pisać teorię polityczną bez powoływania się na konkretne przypadki historycznej przemocy, które ufundowały transcendentalne kategorie teorii politycznej, i jakby historia mogła być pisana bez wyjaśniania przemocy, która pozwoliła jej własnym formom narracyjnym rozwijać się w neutralnej czasowości jako linearny porządek zjawisk. Historia potencjalna kwestionuje podstawy tej separacji oraz czasowości, które są jej wynikiem, powstrzymuje się przed błędnym utożsamieniem działań politycznych z „tworzeniem historii”, a współdzielonego świata – z polem zjawisk wytworzonym przez imperialnych urzędników i administratorów. [...]

Historia potencjalna opiera się na założeniu, że powinniśmy wystrzeżać się szukania znaczeń w figurach „większych niż życie” lub pokazywać działania jako chwile, kiedy „tworzyła się historia”. Jej posunięcia są drobne, nieruchomo połyskują w mocnym, krótkim i nagłym świetle, to poczynania systemowo wypierane i redukowane, niweczone, zanim staną się możliwościami, które wybrałby inni. Ich błysk jest często chwilowy, jako że światło, które rzucają imperialne instytucje, oślepia i rzadko gaśnie. [...]

## Strajk generalny

Historia potencjalna próbuje badać zredukowane znaczenia wydarzeń, które drobno poszatkowano, by uniemożliwić ich istnienie (nawet jeśli znaczenia te zostały wytworzone, opisane i rozpowszechnione), a także stara się zrozumieć je i rozpoznać jako potencjalne momenty do kontynuacji. Pomyślmy o wycofaniu się setek tysięcy niewolników z pozycji poddaństwa<sup>11</sup>: „To nie było tylko pragnienie, by przestać pracować. To był szeroko zakrojony strajk przeciwko warunkom pracy. Strajk generalny, który zaangażował ostatecznie około pół miliona osób. Chcieli zatrzymać ekonomię systemu plantacji i aby to zrobić, opuścili je”<sup>12</sup>.

Wydarzenia takie jak to nie czekają, by jeszcze raz ujawnili je przypadkowo jakiś historyk czy historyczka, którzy mają skłonność do zapomniania akumulowaną i przekazywaną z pokolenia na pokolenie w środowisku badaczy historii. Status tego wydarzenia jako strajku generalnego powinien zostać potwierdzony i wzmocniony, nawet jeśli sposób organizacji archiwów sprawia, że trudno rozpoznać jego znaczenie dla zachodzących zmian i zinterpretować go jako proces, za pomocą którego Afroamerykanie wyzwolili się z niewolnictwa. Wysiłek Du Bois w *Black Reconstruction* polega na tym, by usytuować siebie nie jako historyka, ale aktora w samym środku walki o znaczenia i zająć się tym, czego sens został zredukowany, nie jako przeszłością, ale jako możliwością.

Zważywszy na rozmiar strajku generalnego, powinniśmy być w stanie zlokalizować najsłynniejsze fotografie z tego okresu. Zatrzymam się przy serii zdjęć zrobionych przez Timothy'ego O'Sullivana w 1862 roku. Na jednym z nich widać ośmioro Afroamerykanów zgromadzonych przed obiektywem do grupowego portretu, podczas gdy dwoje innych pozostaje w tle – albo są niezainteresowani wydarzeniem, albo zostali poproszeni, by nie pozować z grupą główną. (Brak jakichkolwiek dokumentów wskazujących, czy ustawienie wybrali bohaterowie zdjęcia, czy fotograf, ale zaaranżowana kompozycja każe przypuszczać, że pozę ustalono w wyniku dyskusji). Fotografię tę często umieszcza się w publikacjach dotyczących niewolnictwa, tak jakby była jego ostatecznym wizerunkiem i jak gdyby zdjęcie to zostało zrobione

11 Chodzi o tezę W.E.B. Du Bois, sformułowaną w książce *Black Reconstruction* z 1935 roku. Według Du Bois masowy proces opuszczania plantacji przez niewolników podczas wojny secesyjnej można nazwać strajkiem generalnym pracowników plantacji, którzy w ten sposób doprowadzili do swojego wyzwolenia (przyp. tłum.).

12 W.E.B. Du Bois *Black Reconstruction in America: 1860-1880*, The Free Press, New York 1992, s. 67.

na plantacji nazwanej imieniem jej właściciela, pewnego J.J. Smitha, jak głosi podpis. Za każdym razem, kiedy informację tę powtarza się jako podstawowy fakt dotyczący fotografii, na nowo ustanowione zostają prawo plantatora do danego kawałka ziemi, jak również prawa i zróżnicowane ciało polityczne [*differential body politic*] związane z niewolnictwem. Podpis pod zdjęciem wciąż na nowo ceduje na plantatora prawo do ziemi.

Powtarzalność tytułu „Plantacja J.J. Smitha” jest emblematyczna dla roli, jaką odgrywa fotografia w potwierdzaniu własności opartej na kolorze skóry [*racialized property*] (w tym przypadku plantacji). Własności opartej na kolorze skóry – systemu, w którym odmawia się prawa do posiadania grupie podporządkowanej i równocześnie jest ono nabywane przez grupę panów właśnie za pomocą tego podporządkowania – nie da się zredukować do niewolnictwa. Była podstawowym elementem politycznego reżimu niewolnictwa, ale nie została zniesiona wraz z jego obaleniem [...]. Innymi słowy, abolicja nie oznaczała pełnego oderwania się Afroamerykanów od niewolnictwa, a białych od skradzionej ziemi i bogactwa. Prawidłowy podpis pod zdjęciem powinien brzmieć: „Domaganie się swoich praw do ziemi”.

Kiedy popatrzymy ponownie na zdjęcie Afroamerykanów, tym razem jak na fotografię przedstawiającą akt żądania prawa do ziemi – rzeczywistość, którą podpis „Plantacja J.J. Smitha” neguje – możemy zauważyć, że niektóre z ośmiu sfotografowanych osób mogły nie być niewolnikami nawet przed wojną, a na pewno (w przeciwieństwie do tego, co sugeruje napis pod zdjęciem) nie były niewolnikami, kiedy zdjęcie zostało zrobione. Nie są ani niewolnikami, ani pracownikami plantacji, ponieważ w momencie robienia zdjęcia ziemia nie jest już plantacją, własnością J.J. Smitha. Oficjalny tytuł zdjęcia nie oddaje ich walki o wolność oraz negocjowania praw swoich i innych – walka ta gubi się w podpisie, ale wciąż jest obecna na fotografii. Setki tysięcy Afroamerykanów sprzeciwiały się własności w czasie, kiedy ziemię uprawiano wyłącznie za pomocą ich zniewolenia. Przez domaganie się udziału w tej ziemi jeszcze bardziej dystansują się oni od swojej pozycji jako niewolników i próbują urzeczywistnić potencjalność, którą to wycofanie za sobą pociąga. Znaczenia światowości, ziemi, tego, co wspólne, praw, własności, pracy i polityki, które wyłaniają się z ich rozumienia świata, pozostają wciąż niewyczerpane. Gwałtowny zmierzch tych rewolucyjnych sensów przyszedł z odgórną zmianą: odejściem od poparcia dla byłych niewolników na rzecz przywrócenia na Południu ekonomii opartej na kolorze skóry. Potwierdzili go badacze eksperci, którzy wciąż reprodukują rasistowskie znaczenia jako fakty dokonane. Historia potencjalna oznacza rozpoznanie, że osoby na zdjęciu

zostały uwiecznione w momencie, gdy próbowały zażądać tego, co im się należy w zamian za to, co zostało im skradzione, jako zaliczki na rzecz przyszłych reparacji.

Zdjęcia wykonane przez O'Sullivanana można interpretować jako oddzielne, skorelowane anegdoty. Lecz rozsądniej odczytywać je jako element większego archiwum zdjęć byłych niewolników, które mogły powstać, ale tak się nie stało. Gdyby do tego doszło, wywróciłyby na nice wizerunki „niewolnika” czy „uwolnionego niewolnika”, które wedle oczekiwań miały performować. Te „typy” znajdują odzwierciedlenie w wielu podpisach do zdjęć, które składają się na stosunkowo niewielki korpus fotografii z tamtej epoki. [...] Fakt, że „niewolnik” może zostać rozpoznany na zdjęciu przedstawiającym Afroamerykanina, który niewolnikiem nie jest (lub już nie jest), wskazuje na rozmiar pracy naprawczej, która pozostaje do wykonania w imaginarium przedstawiającym wyjście z niewolnictwa. [...]

Odmowa części niewolników, by opuścić ziemię, na której wcześniej pracowali, a także ich walka, by tę pracę kontynuować, nie były tylko lokalną inicjatywą czy sporem, ale momentem łaski. Imperialny reżim znaczeń został podważony przez obecność milionów byłych niewolników domagających się procesu naprawy kończącego ich zniewolenie. Poprzez żądanie ziemi zaproponowali odmienną interpretację praw, a to implikowało kolejne założenie: przejście od reżimu przemocy do reżimu troski o wspólny świat, możliwy do zamieszkania przez wszystkich, którzy go współdzielą. Pragnęli, by nie można było znowu wejść w posiadanie człowieka ani nabywać prywatnej własności przemocą. [...]

Podważenie narzuconego znaczenia własności nie było filozoficzną ideą wymyśloną przez jednostkę, lecz masowym performansem, nieskoordynowanym, ale przeprowadzonym symultanicznie przez kilkaset tysięcy niewolników, którzy zostawili swoje plantacje. [...] Znaczenie emancypacji, które wyłoniło się w tym geście, nie tylko zagroziło systemowi władzy białych nad czarnymi, ale także zakwestionowało ustalone znaczenie wolności jako podzielanej przez właścicieli niewolników, znaczenie, którego historia sięga początków Stanów Zjednoczonych. [...] Podczas gdy byli właściciele plantacji poszukiwali sposobu na podtrzymanie ekonomii w dotychczasowym kształcie i zapewnienie wyzwolencom minimum potrzebnego do przetrwania w roli siły roboczej, byli niewolnicy chcieli zostać tam, gdzie żyli wcześniej, i stworzyć miejsce, w którym ich prawa byłyby wpisane w świat materialny, tak że przemoc wobec nich nie różniłaby się od przemocy wobec świata, który dzielą z innymi. [...]

Znaczenie działań byłych niewolników [...] nie dotyczyło tylko ich samych i „ich” wyjścia z niewolnictwa. Za każdym razem, kiedy domagali się praw i sprzeciwiali niesprawiedliwym układom proponowanym przez tych, którzy ich zniewolili, działali jako aktorzy światowi, tj. ludzie zajęci nie tylko własną emancypacją, ale także emancypacją swych ciemniejszych, jako że jednego nie można osiągnąć bez drugiego. Próbowali to zrobić przez pozbawienie byłych prześladowców przywilejów zdobytych przemocą oraz pracy osób zniewolonych, którą przywłaszczyli sobie, jak gdyby należała do nich.

Działania i procesy naprawcze, zapoczątkowane przez byłych niewolników podczas wojny secesyjnej i okresu rekonstrukcji, wielokrotnie ponawiano, choć niekiedy na niewielką skalę. [...] Tylko odgraniczenie tych działań jako przeszłości sprawia, że ich potencjał pozostaje nierozpoznany.

### **Oddzielenie historii od polityki**

Co jakiś czas historycy i politolodzy, odwiedzając na nowo słynne momenty nowoczesnej historii, ze zdumieniem uświadamiają sobie, do jakiego stopnia ich poprzednicy ignorowali okrucieństwa popełniane przez stulecia imperialnych rządów, używając maksym takich jak „wiek wyzwolenia”. Przestrzena metafora historii uprawianej z lotu ptaka albo przypisywanie tego punktu widzenia konkretnym badaczom nie mogą zastąpić wyjaśnienia, że był to bezpośredni skutek traktowania ofiar imperializmu raczej jako „obiektów badawczych” albo „materiałów źródłowych” niż aktorów stawiających jej epistemologiczne, ontologiczne i polityczne wyzwanie. [...]

Argument, że większość badaczy zajmujących się XVIII-wiecznymi rewolucjami bada je jako osobne wydarzenia i samo to wydzielenie powtarza imperialne podziały historii narodowej, jest dziś powszechnie znany. Przyjmując słuszność tego twierdzenia, trzeba jednak podważyć jego czasowość. Bowiem zgodnie z tą linią krytyki tylko teraz, wraz z postępowymi teoriami postkolonialnymi, imperialne ramy epistemologiczne można w końcu podważyć i zakwestionować. A jednak podobne żądania nie tylko wysuwano wcześniej, ale w rzeczywistości są one konstytutywne dla nieimperialnego doświadczenia i relacji ze światem, któremu narzucono imperialne konstytucje i historie. Chodzi nie tylko o znalezienie przyczynków czy analiz instytucjonalnej przemocy napisanych przez historyków żyjących wcześniej. Zadanie polega na tym, aby nie traktować tych dokumentów jako oddzielnych momentów zwrotnych, które pamięta się przede wszystkim w odniesieniu do innych przełomów, co błędnie implikuje, że nikt nie ważył

się mówić o przemocy imperialnej lub nie potrafił rozpoznać jej niszczących efektów. [...]

Historia polityczna stała się „badaniem działań wysokiej rangi przywódców i polityków z elity”, jak pisze Lynn Hunt, albo – jak ja bym to ujęła – zinstytucjonalizowanych struktur, zdeterminowanych i zdefiniowanych przez rządzących polityków – i wciąż jest tak produkowana. Kiedy działania i interakcje ludzi rozumie się jako już zakończone, jak w zdaniu „Prezydent Lincoln wyzwolił niewolników”, dzieje się tak nie z powodu ich rzeczywistego przebiegu, ale raczej dlatego, że akty suwerenności są postrzegane jako przebiegające wertykalnie i bez zakłóceń: planowanie, polepszanie, administrowanie, eliminowanie, osvajanie. W odróżnieniu od tak rozumianej „historii politycznej” historia społeczna jest według Hunt „badaniem grup poza kręgami elit”<sup>13</sup>. Bez wypadów na terytorium „historii społecznej” wiedzilibyśmy jeszcze mniej, niż wiemy teraz, o światach, z których ludzie zostali wyrzuceni i wywłaszczeni, kiedy zmuszono ich, by stali się niewolnikami, kobietami, osobami niebiałymi czy robotnikami. [...]

Reżim archiwum chroni państwowość skonstruowaną dzięki różnicującej władzy. W ramach tej państwowości niektóre grupy są podporządkowane innym, tak aby zachować prawa i przywileje podgrupy obywateli i ograniczyć, na ile jest to możliwe, walkę o ustanowienie obywatelstwa jako współobywatelstwa. Archiwum stara się powstrzymać byłych niewolników i byłych beneficjentów niewolnictwa przed zajęciem takiej równorzędnej pozycji. [...]

Profesjonalny historyk uznaje żądania wyzwoleńców i niewolników, ale jakby istniały one tylko jako dokumenty archiwalne, bezpiecznie oddzielone od współczesnej dziedziny polityki. Historycy mogą zatem wykonywać swoją profesję i zarazem znajdować się w pozycji chronionych obywateli, obojętni wobec kolejnych dyskusji na temat reparacji dla współczesnych czarnych Amerykanów. Reparacje powinny być obowiązkiem wszystkich historyków.

### **Wytworzone znaczenie emancypacji**

Archiwa, formy państwowości i prawa człowieka, konstytutywne dla systemowych katastrof [*regime-made disasters*], mają również zasadnicze znaczenie w eksportowaniu i promowaniu politycznej emancypacji jako prawdziwego znaczenia polityki. Jako nośniki misji emancypacyjnej wyznaczają cele, do których należy dążyć wzdłuż ustalonej osi postępu. Rewolucje amerykańska

13 L. Hunt *Writing History in the Global Era*, W.W. Norton, New York 2014, s. 5.

i francuska z XVIII wieku uznawane są za wydarzenia wzorcowe, których wytworzone znaczenia [*fabricated meanings*] forsuje się jako bezsporne momenty zwrotne historii. Często badane są osobno, z wykluczeniem terytoriów i ludzi, na których miały wpływ, albo w parze, by narzucić ich odrębność od innych rewolt i rewolucji, przeprowadzanych przez tych, którzy nie byli zaangażowani w niewolenie innych, ale sami byli zniewoleni – jak w przypadku rewolucji haitańskiej. Wydarzenia tego typu niedługo po zwycięskiej proklamacji zmieniają się w daty, koncepty i instytucje i stają się, co nie zaskakuje, podstawowymi elementami organizującymi wiedzę humanistyczną. Czczony „nowy początek” i suwerenność ludu, które rozpały polityczną wyobraźnię, nawet gdy na jaw wyszły ich katastrofalne konsekwencje, na zawsze pozostają ucieleśnieniem demokratycznych reżimów. Gdyby nie ustanowiono Stanów Zjednoczonych, obietnica złożona przez Brytyjczyków niewolnikom, którzy dołączyli do nich podczas rewolucji amerykańskiej, mogłaby doprowadzić do abolicji kilka dekad wcześniej. Gdyby rewolucja francuska nie zmateriałizowała się w obaleniu monarchii, niewolnictwo we francuskim imperium kolonialnym zniesiono by wcześniej, a kobiety mogłyby nie zostać podporządkowane wyzwolonym męskim francuskim obywatelom i kontynuować swoją walkę na inne sposoby. [...]

Przedsięwzięciem historii potencjalnej w tym kontekście byłoby odrzucenie pokusy, by apelować o nowy początek. Z definicji nie da się go osiągnąć bez wzmacniania i reprodukcji przemocy imperialnej. Zadaniem i wyzwaniem dla historii potencjalnej jest odrzucenie aksjomatu postępu i stawienie oporu temu, w jaki sposób postęp zmienia w nieużyteczną przeszłość sposoby życia, praktyki i doświadczenia. [...] Nowy początek nie tylko był wytworzonym znaczeniem XVIII-wiecznych rewolucji – zdominował znaczenie polityki w ogóle i stał się podstawowym źródłem politycznej legitymizacji. Polityka jest sankcjonowana jako wehikuł tego, co nowe, a to, co nowe, postrzega się jako to, co daje prawo do niszczenia innych wariantów i ukazywania ich jako przestarzałych, nieaktualnych, archaicznych, anachronicznych, martwych. To właśnie dlatego historia potencjalna musi wystrzegać się używania narzędzi imperialnych.

### **Ci, dla których emancypacja nie nadeszła**

[...] Na przykład w państwie francuskim zmagania kobiet, niewolników i mężczyzn z różnymi krzywdami „starego porządku” – związanymi z niewolnictwem, dostawami żywności, procedurami prawnymi, zarobkami,

profesjami – przysłoniło ustanowienie „nowoczesnego obywatelstwa” podczas rewolucji 1789 roku, opartego na oficjalnie nierozpoznanej różnicującej zasadzie, która wykluczała kobiety i ludzi niebiałych. Cztery lata po zdobyciu Bastylli i ścięciu króla mała grupa białych mężczyzn, którzy już wcześniej uzyskali obywatelstwo i należeli raczej do zreformowanego starego porządku niż rewolucyjnego tłumu, przyznała sobie hegemoniczną władzę poprzez instytucjonalizację zróżnicowanego ciała politycznego [*differential body politic*], zaszyfrowanego w formule suwerenności ludu. Deklaracja praw człowieka i obywatela, ukończona w sierpniu 1789 roku, jasno pokazuje, że mężczyźni, którzy zaryzykowali atak na ancien régime, wkrótce zostali zrekrutowani, by usprawiedliwić nową formę różnicującej polityki, którą sami ustanowili. Deklaracja może być postrzegana jako tekst rewolucyjny w odniesieniu do krzywd wyrządzonych przez to, co od tego momentu było nazywane „starym porządkiem”. Ale w sierpniu 1789 roku akt dokonany przez tych samych białych męskich obywateli uznawał różnicującą suwerenność i kładł fundament pod jej zwycięską historię.

Linearny porządek narodzin współczesnego obywatelstwa i jego późniejszej redystrybucji wśród innych ulega zakłóceniu, jeśli uwypukli się walki ludzi niebiałych i kobiet prowadzone w imię innych koncepcji cywilnych wspólnot. W sierpniu 1789 roku we Francji, kiedy kobiety instytucjonalnie wykluczono z ogółu obywateli, pole zjawisk dla aktywności politycznej zostało wytworzone w taki sposób, aby to wykluczenie było niewidoczne. Wykluczenie kobiet nie pozostawiło śladów w fundatorskich tekstach tego emancypacyjnego okresu i nie miało wpływu na polityczne kategorie sformułowane jako kluczowe elementy republiki (*liberté, égalité, fraternité*). Biali mężczyźni nadal zajmowali miejsce rewolucyjnego podmiotu-oswobodziciela i mówili z tej pozycji, ukrywając swoje rzeczywiste usytuowanie jako tych, którzy uciskają swoje towarzyszki. [...] Teksty takie jak Deklaracja praw kobiety i obywatelki napisana przez Olympe de Gouges, Deklaracja praw kobiet obywaterek z Palais-Royal czy konstytucja Haiti, a także inne manifesty stworzone przez tych, którzy nie zostali uznani za obywateli, stały się „materiałami źródłowymi” dla historyków specjalizujących się w tym okresie, a nie dokumentami konstytutywnymi dla kształtowania współczesnej polityki i teorii politycznej. Ślady, które te teksty noszą: procesu ich pisania, ale i możliwości innej polityki, historii i politycznego słownika, po raz kolejny zamieniły się w historyczne anegdoty, które należą do martwej przeszłości. W późniejszych dokumentach dotyczących praw n a d a n y c h kobietom i ludziom niebiałym luka między deklaracjami suwerenności a głosami niezgody jest czymś oczywistym, a nie



wyrazem przemocy zadanej przez samo powstanie republiki i jej wytworzonego pola zjawisk [*fabricated phenomenal field*]. Instytucjonalizacja podstawowych pojęć politycznych i następująca po ich wynalezieniu historia były możliwe między innymi dzięki wykluczeniu i zmarginalizowaniu tych, którzy nigdy nie zostali wyemancypowani.

### Cztery typy przemieszczeń

Podział pracy między politykę i historię, a także koncepcja wiedzy eksperckiej czy trwałe dziedzictwo politycznej kategorii emancypacji stanowią dla badaczy podstawę wykształcenia i pozwalają im wyobrażać sobie, że można dążyć do wolności i osiągnąć ją w wyniku indywidualnego wysiłku. Zamiast fantazjować o wkraczaniu do archiwum, aby na własny rachunek zakwestionować, przekroczyć i zniwelować kontury wytworzonego pola zjawisk [*fabricated phenomenal field*], historia potencjalna wymaga zajęcia pozycji współobywatelki poszukującej tych, którzy nie porzucili swojej sprawy nawet w momentach zagrożenia.

Historie alternatywne, mające zastąpić dominującą historiografię, która sprawia, że niesprawiedliwości stają się niewidzialne, powinny zostać spotencjalizowane. W książce *Silencing the Past* Michel-Rolph Trouillot punktuje „powszechne uciszanie rewolucji haitańskiej przez zachodnią historiografię”<sup>14</sup>. Zazwyczaj historie alternatywne przypisują historii, której chcą się sprzeciwić, pewną spójność (widać to w często pojawiających się frazach, takich jak „zachodnia historiografia” czy „powszechne uciszanie”). Aby historia alternatywna stała się potencjalna, należy unikać tej spójności. Nie chodzi o to, by dać głos uciszonej przeszłości i uczynić niewidzialne widzialnym, ale by uwolnić przeszłość od „bycia przeszłą” i pozwolić, by nabrała mocy, która zawsze w niej tkwi. To ta wyobrażona spójność dominującej historii kusi historię alternatywną i sprawia, że chce się ona stać lustrzanym odbiciem tej pierwszej. Alternatywne narracje i interpretacje, znaczenia, sposoby życia i działania zawsze istniały i były opowiadane obok dominujących; dominująca historia zawsze współegzystowała z innymi historiami i czasowościami. Archiwum nie może powstrzymać przemocy – jak podkreśla Saidya Hartman: „archiwum niewolnictwa spoczywa na fundującej je opresji”<sup>15</sup>. Kiedy to,

14 M.-R. Trouillot *Silencing the Past*, s. x.

15 S. Hartman *Venus in Two Acts*, „Small Axe: A Caribbean Journal of Criticism” 2008 vol. 12 no. 2, s. 10.

co uczyniono przeszłością, zaczyna się rozumieć jako część aktualnej walki, historia się kończy. Uznawana za fakt dokonany przemoc powinna zostać spotentjalizowana, podobnie jak walka z przemocą i władzą instytucji, takich jak archiwum czy historia, których cele, wartości i zasady są narzucane jako niezmiennie w polu reprodukowanych przez nie zjawisk.

Historia została ustanowiona, aby dzielić to, co wspólne, i tym rządzić, a więc pisanie historii definiuje się przez serię imperialnych czasowych, przestrzennych i politycznych podziałów oraz ich akumulacji. Zasadnicze dla historii jest rozróżnienie opowieści i jej narratora, które powstrzymuje tego ostatniego przed włączeniem się w wymiar polityki. Ponieważ historia nie potrafi rozpoznać różnic produkowanych przez przemoc – tj. implementacji historii jako narzędzia imperialnego – nie jest w stanie „wyjść poza pierwszą lekcję, jaką daje patriarchy. W naszym świecie «dziel i rządź» musi zmienić się w «definiuj i dodawaj siły»”<sup>16</sup>. Rozpoznanie tych różnic, hierarchii i nierówności, znów według słów Lorde, jest niemożliwe za pomocą narzędzi pana, w ramach dyscyplin, które są na nie ślepe, ponieważ uważają się za samodzielne instytucje i wydaje im się, że istnieją obiektywne różnice między historią a polityką, przeszłością a teraźniejszością. W polityce, która nie jest zdeterminowana przez historię, i w historii, która nie jest zdeterminowana przez politykę, różnica, by znów przywołać Lorde, to „zasadnicza siła”<sup>17</sup> umożliwiająca kształtowanie wspólnego życia bez użycia narzędzi pana, która nie zaprzecza, że istnieją brutalne narzędzia uzurpujące sobie neutralność.

Historycy używają tropów przemieszczenia, by spory, w których badacze mogliby nawiązać kontakt z innymi, zastąpić spora mi toczonymi z innymi, rzekomo należącymi do innej przestrzeni, czasu czy grupy. Zamiast po prostu krytykować te tropy przemieszczenia, proponuję odczytać je jako symptom kłopotów historyków z – postrzeganym przez nich jako niezbędne – zewnętrznym usytuowaniem wobec obiektu badań.

Pierwsze przemieszczenie zachodzi, gdy konkretne konkurencyjne formacje, które zostały starte na proch i pogrzebane, przenosi się do wymiaru wyobraźniowego jako „kontrfaktyczne”. Kontrfaktyczna historia orbituje wokół słynnego „co by było, gdyby”: co by było, gdyby Niemcy nie zostały pokonane; co by było, gdyby Ameryka nie została „odkryta”; co by było, gdyby Wielka Brytania nie miała potężnej floty. [...] Te historie zaznają

16 A. Lorde *Narzędzia pana*, s. 121.

17 Tamże.

nas z nowymi możliwymi światami, lecz łączy je jedna niezmienna cecha wspólna: przeszłość jest w nich oddzielona kordonem od terażniejszości, która ją zastępuje. [...] Kontrfaktyczne historie opierają się na zawieszeniu pojedynczego zdarzenia, zwykle o dużym znaczeniu, tak aby otworzyć scenę dla różnorodnych scenariuszy.

„Co by było, gdyby?” to potężne pytanie. Jednakże traci ono moc, gdy staje się ekspresją wyobraźni pojedynczego historyka, który marzy o retroaktywnym zmienianiu historii, ignorując konkretne aspiracje różnych grup ludzi stawiających opór przemocy imperialnej. Dla nich ów opór nie był „kontrfaktyczny”, ale stanowił część ich rzeczywistości. Pisanie historii potencjalnej wymaga wymazania wyobrażonej granicy oddzielającej badaczkę oraz jej pozycję, obserwację i działania od pozycji, obserwacji i działań aktorów, których bada i z którymi wchodzi w interakcje.

Historia potencjalna neguje imperialny podział rzeczy, które dzieją się równocześnie, na przyczyny i skutki, akcje i reakcje, pierwotne i wtórne, prawo i protest, porządek i zakłócenie, dokonanie i wtargnięcie, przeszłość i terażniejszość. To, co pod rządami imperializmu stało się faktualne i dokonane, powinno odzyskać swoją odwracalność, a to, że zmieniło się w fakt – zostać zakwestionowane. Jeśli w historii potencjalnej istnieją „tak jakby” czy „wyobraź sobie, że”, nie dotyczą one przygodnej wyobraźni jednego twórczego umysłu i nie można ich wprowadzić arbitralnie, w odniesieniu do wydarzenia, które ktoś pragnie zmienić. Historia potencjalna jest raczej rekonstruowana na podstawie konkretnych zdarzeń, aspiracji, żądań i formacji, które zostały zniszczone poprzez narzucenie im kursu historii. Te zniweczone opcje powinno się traktować jako „zawsze już” istniejące i wciąż pozostające częścią politycznej przestrzeni. Alternatywny system dystrybucji ziemi między byłych niewolników w następstwie wojny secesyjnej albo inkluzywne ciało polityczne jako warunek wspólnoty politycznej w Palestynie przed 1948 rokiem to dwa przykłady takich wydarzeń [...].

Drugie przemieszczenie polega na wyjaśnianiu przemocy imperialnej i towarzyszącego jej stanu produkcji wiedzy jako elementów profesjonalnych procedur, które trzeba uszanować, oraz na wynajdowaniu rozmaitych bezcielesnych historiograficznych narzędzi do jej wyjaśniania bez interwencji w jej działania. W ten sposób konkretne aberracje, sprzeczności, niespójności czy manipulacje produkowane przez procedury imperialne, które miały zasadnicze znaczenie dla materializowania się przemocy w takich reżimach, jak plantacje czy obozy koncentracyjne, ulegają przemieszczeniu i często zostają wchłonięte przez abstrakcyjne i bezcielesne tropy, jak np. „nie do

pomyślenia”, „historyczna niemożliwość” (Michel-Rolph Trouillot) czy „inne skutki” (Johan Huizinga). [...]

Trzecie przemieszczenie dobrze wyraża popularne powiedzenie: „Co się stało, to się nie odstanie”. Kiedy historyczka, która ma odwagę myśleć o innej terażniejszości, podejmuje próbę, by uwidocznic w wytworzonym polu zjawisk [*fabricated phenomenal field*] warianty kiedyś przez tę wyświechtaną mądrość albo udaremnione, albo zakończone, jej ekscytacja często zostaje stłumiona i zastępuje ją poczucie zażenowania. Pomysł, by dzielić się takimi znaleziskami jako potencjalnościami, by prezentować je jako coś więcej niż skamienieliny z zakurzonego archiwum, jest zenujący. Bo jak tu nie wyjść na osobę szaloną, konserwatywną, idiosynkratyczną, wsteczną, technofobiczną, nostalgiczną czy w ogóle oderwaną od rzeczywistości? W końcu historii nie można cofnąć, prawda? Fakt, że historia może być czymś innym niż rekonstrukcją i narracją o przeszłości, której towarzyszy afirmacja tego, co minęło, został niemal całkowicie wyparty w obrębie dyscypliny i profesji intelektualnej, która od schyłku XVIII wieku stopniowo ulegała instytucjonalizacji. [...]

Czwarty rodzaj przemieszczenia wiąże się z tropami milczenia i nieobecności. Raportowanie przemilczeń jest częstą imperialną pułapką [...]. Przemoc imperialna angażuje się w uciszanie, ale tego zaangażowania nie powinno się wyjaśniać jako „faktu historycznego”. Opowiadając o milczeniu za pomocą faktów, historycy uczestniczą w jego produkcji. Często zdarza się to, gdy badacze projektują milczenie, którego faktyczność współtworzą, na innych – archiwa, źródła lub ludzi. Mają wtedy skłonność do pomijania swojej roli w wytwarzaniu przemilczeń i nieobecności albo też do zaprzeczania inherentnemu paradoksowi: jeśli przypadki nieobecności czy milczenia istnieją, nie mogą być tak znaczne i trwałe jak te opisane, skoro historycy mieli dostęp do wystarczającej ilości materiałów. Ten trop jest niezwykle nęcący, ponieważ umożliwia badaczce zajęcie pozycji odkrywcy, a tym samym opowiedzenie o przemocy imperialnej jako odkrywaniu. Otacza ją wreszcie chwała za to, czego nie była w stanie dokonać – zarządzić złemu. Historycy są interpelowani do pokonania tych pozornych przemilczeń i stają się (lub wymyślają siebie jako takich) ratującymi i zbawcami, którzy wydobywają zapomniane głosy z niepamięci. Jednakże ratując te głosy jako wyizolowane relikty przeszłości i prezentując je jako historyczne perły oddzielone od żądań, dzięki którym przetrwały, historycy uczestniczą w ich podporządkowywaniu reżimowi archiwum, podtrzymywanemu przez ich własną dyscyplinę. [...]

### Unieszkodliwić narzędzia pana: systemowa katastrofa

Większość kategorii politycznych, takich jak „archiwum”, „obywatel” czy „suwerenność”, postrzega się jako narzędzia obdarzone władzą, autorytetem i zdolnością stosowania przemocy i uznaje za prawomocne. [...] Korzysta się z nich bez dodatkowych określeń, jakby stanowiły transcendentalne formy polityki, a nie skutek zinstytucjonalizowanej przemocy użytej do tworzenia pola zjawisk. Potencjalizowanie tych kategorii jest próbą odczynienia potrójnej linii podziałów [czasowych, przestrzennych i różnicujących] z pomocą nieimperialnych formacji, momentów i doświadczeń.

Aby uniemożliwić użycie takich kategorii jako narzędzi, badam je za pośrednictwem pojęć innego typu, takich jak *systemowa katastrofa* [*regime-made disaster*] albo *zróżnicowane ciało polityczne* [*differential body politic*], które kruszą solidne zinstytucjonalizowane kategorie polityczne, bezkrytycznie włączane w narracje historii. Demaskują one operacje przemocy imperialnej wzdłuż linii jej podziałów i potencjalizują jej konsekwencje. Kluczowe w ich użyciu jest założenie, że pewien wspólny grunt nie zanika, nawet jeśli świat został urządzony z użyciem przemocy, włączając w to przemoc mającą zaprzeczyć istnieniu takiego wspólnego pola. [...]

### Fotografia jako praktyka relacji międzyludzkich

Kiedy fotografię postrzega się jako praktykę i formę relacji międzyludzkich (a nie wyłącznie jako technologię umożliwiającą produkcję zdjęć), staje się bezcennym źródłem w badaniach nad przemocą i systemami politycznymi, których takie działania są częścią, ponieważ wyjaśnia wspólną płaszczyznę, na której wytwarza się pozycje ofiary i sprawcy. Fotografie nie stanowią dokumentów w sensie, który nadają im imperialne archiwa. Nie dziwi więc, że historyczki, politolodzy i socjolożki często nie traktują ich jako wiarygodnego czy wystarczającego źródła wiedzy. Rzeczywiście kontakt z fotografiami to często zadanie niełatwe. Zdjęcia nie mówią same za siebie: zwykle są umieszczane niedbale w archiwum ze szczątkowymi informacjami o ich pochodzeniu. To nieuważne obchodzenie się z fotografiami nie może być jednak wymówką, by je ignorować: nie powinniśmy rezygnować z ogromnego rezerwuaru wiedzy, której dostarcza nam świat materialny. Równocześnie powinniśmy się powstrzymać przed automatycznym ich przedrukowywaniem w imię ujawniania tego, co przedstawiają – pod władzą imperializmu uwiecznianie podobizn (zazwyczaj skolonizowanych) ludzi i rozpowszechnianie ich wizerunków służyło także jako broń przeciwko nim. Możemy się

zastanowić nad tym, jak to się dzieje, że imperialnym liniom podziałów nie udaje się zmaterializować na fotografiach.

Moim zdaniem – a przypuszczenie to zaprezentowałam w rozbudowanej formie gdzie indziej<sup>18</sup> – fotografia wydarza się w spotkaniu oraz poprzez spotkanie i nikt nie może zdecydować, co na zdjęciu zostanie zapisane, a co pozostanie ukryte. Fotografia jest dowodem rzeczywistego wypadku – zdarzenia fotografii, zrobienia zdjęcia – którego sam obraz nigdy nie mógłby wyczerpać. To wydarzenie stanowi zaproszenie dla jeszcze innego zdarzenia – patrzenia na zdjęcie, odczytywania go, uczestniczenia w produkcji jego znaczenia. Potencjalność przyszłych przypadków oglądania fotografii, kolejnych wydarzeń fotograficznych, czyni z niej element kluczowy dla pisania potencjalnej historii politycznej. Z jednej strony zdjęcie nie może narzucić wydarzeniu (lub wydarzeniom) fotografii granic, z drugiej, jako samo w sobie przygodne, rejestruje więcej niż to, co starali się na nim uwiecznić uczestnicy zdarzenia. Ponadto próby określenia i ukształtowania tego, co będzie widoczne w ramie zdjęcia, pozostawiają ślady, które pozwalają zrekonstruować i odtworzyć zdarzenie fotograficzne jako przypadek wielu często skomplikowanych relacji osadzonych w całej sieci stosunków władzy. Ignorowanie znaczenia fotografii jako źródła dla historii potencjalnej pozwala wzmocnić dominujące przekonanie, że konflikty narodowe są nieuniknione niczym działanie sił natury, a także teleologiczną rekonstrukcję ich historycznego rozwoju. W skrócie, fotografia jest dowodem na skonstruowaną naturę polityki imperialnej.

Moje rozumienie historii potencjalnej wyrosło z pracy nad archiwami tworzonymi w kontrze do tych już istniejących, ale także stymulowało ten wysiłek. Archiwa fotograficzne, które zaczęłam tworzyć po napisaniu *The Civil Contract of Photography*<sup>19</sup>, pozwoliły mi zrozumieć zawartą w tamtej książce interpretację fotografii i obywatelstwa jako ich historię potencjalną, która wyobraża sobie i aktualizuje inne polityczne formacje. Pierwsze archiwum fotograficzne, które stworzyłam, dotyczyło terytoriów okupowanych w latach 1967-2007, drugie – zniszczenia Palestyny i ustanowienia państwa Izrael (1947-1950). Oba są archiwami katastrofy systemowej i dają początek potencjalnej historii archiwów.

18 A.A. Azoulay *Civil Imagination: A Political Ontology of Photography*, trans. L. Bethlehem, Verso, London–New York 2012.

19 A.A. Azoulay *The Civil Contract of Photography*, trans. R. Mazali, R. Danieli, Zone Books, New York 2008.

Te archiwa fotograficzne powstały z założenia, że rzeczywiste robienie zdjęć, ich drukowanie i pokazywanie nie są warunkami koniecznymi dla wydarzenia fotograficznego, ale raczej stanowią niektóre jego warianty: zdarzenie fotograficzne może zajść nawet w przypadku braku samego zdjęcia. By ująć to inaczej: fotografia to wydarzenie, które zachodzi za pośrednictwem aparatu i/lub zdjęcia, ale nie wymaga obecności obu. Zakładam, że przekonanie, że aparat jest obecny – rzeczywisty lub wyobrażony (czasem jako groźba: „Robimy ci zdjęcie!”) – wystarcza, by wytworzyć zdarzenie fotograficzne. Niedostępność fotografii – błędnie nazywana nieobecnością – nie może w pełni zniweczyć zdarzenia fotograficznego, które zostało wywołane przez samą obecność (rzeczywistą lub wyobrażoną) aparatu, ani powstrzymać uczestników przed interakcją z tym, co aparat wytwarza. Nie powinno się badać zdarzeń fotograficznych wyłącznie z powodu treści, jaką rejestrują na przypadkowych zdjęciach, ani z perspektywy udanego użycia aparatu, które umożliwiają. Trzeba wziąć pod uwagę również potencjał odwracalności, jaki zawierają.

Przekonanie, że zdjęcia – często przedstawiające cierpiących ludzi – mogą doprowadzić do zmiany, wyraża całkowite niezrozumienie tego, co jest w stanie przekazać fotografia. Transmisja nigdy nie dotyczy wyartykułowanej, dobrze uchwyconej wiadomości, ale raczej potencjalności, które można odkrywać i podtrzymywać, kiedy inni spróbują je zrozumieć. Dwa wydarzenia fotograficzne – jedno zapośredniczane przez aparat, drugie przez fotografię – rzadko zachodzą we właściwym porządku. Dlatego śledzenie materialności zakłóceń, jakie wywołują, jest konieczne, by uniknąć reprodukcji lub projektowania gotowych znaczeń, a tym samym rezygnacji z próby rozumienia roszczeń tych, którzy nie doczekali się odpowiedzi.

Fotografia odgrywa istotną rolę w tym, jak ludzie odnoszą się do wytworzonego pola zjawisk. Ale rolę tę może pełnić jedynie wówczas, kiedy redukuje się ją do reprezentacji konkretnych przedmiotów o ustalonym użytku, miejsc, wydarzeń i osób. Myślenie w kategoriach reprezentacji pomija fakt, że w samo wydarzenie fotograficzne było zaangażowanych wiele osób, i zbyt często traktuje osoby na zdjęciu jako reprezentantów konkretnych kategorii, takich jak niewolnik, obywatel, uchodźca, nielegalny robotnik. W ramach potrójnej zasady imperialnej te znaczenia i reprezentacje składają się na sposób, w jaki dyskurs pokazuje fotografie ludzi jako reprezentacje kategorii stworzonych przez reżim. Mimo że tradycyjne podejście do fotografii podąża za punktową perspektywą obrazu fotograficznego i traktuje go jako dany z góry, istnieje też rozproszona tradycja skupiona na otwartych

wariantach, potencjalnościach i odwracalności, które przechowuje w sobie wydarzenie fotograficzne.

Fotografia bardziej niż pozostałe praktyki pozwala nam wejść w kontakt z innymi bez podążania za podziałami wyznaczanymi przez sytuację imperialną, doświadczyć współobywatelstwa poza zinstytucjonalizowanym formami społecznymi państwa narodowego, a do tego w sposób, który rezonuje z nie do końca zdefiniowaną cielesną pamięcią naszych ulotnych spotkań z innymi ludźmi, do których dochodzi poza przypisanymi rolami, takimi jak „obywatel” czy „uchodźca”. Fotografia może wnieść nieco zamieszania w imperialną dyscyplinę historii. [...]

Kiedy używamy archiwów fotograficznych, zarówno jako źródeł, jak i wyobrazonej przestrzeni nieimperialnej, często musimy zdać sobie sprawę, że nieodwołalnie uczestniczymy w reprodukcji potrójnej zasady imperialnej i wpadamy w jej pułapki. Jedną z takich zastawionych na nas pułapek jest przywilej, dzięki któremu niektórzy z nas mogą samodzielnie w y t w a r z a ć obrazy świata dzielonego z innymi lub poprawiać plany dotyczące jego przyszłości. Pozornie udaje nam się zmieniać ten świat lub bieg jego dziejów bez względu na działania innych. Fotografia nieustająco przypomina nam – jeśli aktywnie jej nie powstrzymamy – że dzielimy świat z ludźmi, którzy ograniczają nasze działania przez samą swoją obecność. Dlatego naszym poszukiwaniom powinna przyświecać refleksja nad tym, jak negocjować własną pozycję i jak nie dać się zwieść, że gdy z archiwum (niczym z magazynu) bierzemy to, czego chcemy, nie grozi nam reprodukcja jego logiki.

Tak jak pisze Marisa J. Fuentes w odniesieniu do „oszałamiającej obfitości słów, jakie biali Europejczycy napisali o niewolnicach”: „Używając źródeł, takich jak dokumenty spadkowe, spisy własności, opisy kar i zysków, badacze wydobyli słowa i światy kolonialnych władz, by dowiedzieć się, jak ci, których zniewolono, żyli, pracowali, rozmnażali się i zginęli”<sup>20</sup>. [...]

Przeł. Aleksandra Szczepan

---

20 M.J. Fuentes *Dispossessed Lives: Enslaved Women, Violence, and the Archive*, University of Pennsylvania Press, Philadelphia 2016, s. 5.



## Abstract

---

**Ariella Azoulay**

BROWN UNIVERSITY

*Potential History: Not with the Master's Tools, Not with Tools at All*

This is the Polish translation of passages from a chapter of Ariella Azoulay's study *Potential History: Unlearning Imperialism* (London, New York: Verso, 2019). In this chapter, titled "Potential History: Not with the Master's Tools, Not with Tools at All," Azoulay outlines her concept of potential history, i.e. a non-imperial form of thinking about (colonial) history that foregrounds voices and scenarios of events covered by dominant historical narratives. Azoulay discusses the entanglement of history as a discipline with imperialism as well as the problematic nature of seemingly neutral concepts such as progress, emancipation or the citizen, and she also proposes methods of potentiating history, such as non-imperial categories and the photographic event.

## Keywords

---

potential history, imperialism, photography, decoloniality, archive